

Antychryst cz.3

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

Tłumaczenie: **Leopold Staff**

Zobacz też: [Część 1](#) | [Część 2](#)

48. — **Zrozumianoż właściwie sławną historię, umieszczoną na początku Biblii — o piekielnej trwodze Boga przed wiedzą?...** Nie rozumiano jej. Ta księga kapłańska *par excellence* zaczyna się, jak słuszna, wielką wewnętrzną trudnością kapłana: o n zna tylko jedno wielkie niebezpieczeństwo, przeto zna „Bóg” tylko jedno wielkie niebezpieczeństwo.

Stary Bóg, zupełny „duch”, zupełny arcykapłan, zupełna doskonałość, przechadza się w swym ogrodzie: tylko że się nudzi. Przeciwko nudzie nawet bogowie walczyli daremnie. — Cóż czyni? Wynachodzi człowieka — człowiek jest zabawny... Lecz oto patrzaj, i człowiek się nudzi. Zlitowanie Boga dla jedynej niedoli, którą mają wszystkie raje w sobie, nie zna granic: stworzył on inne jeszcze zwierzęta. Pierwszy błąd Boga: człowiek nie znalazł zwierząt zabawnymi — panował nad nimi, nie chciał się nawet zwać „zwierzęciem”. - Przeto stworzył Bóg kobietę. I rzeczywiście, teraz skończyła się nuda - lecz także jeszcze coś innego! Kobieta była drugim błędem Boga. - „Kobieta jest wedle istoty swej węzłem, Heva” — wie to każdy kapłan: **„od kobiety pochodzi wszelkie zło na świecie”** — to wie również każdy kapłan. **„Przeto pochodzi od niej też wiedza”... Dopiero dzięki kobiecie nauczył się człowiek pożywać z drzewa świadomości.** — Cóż się stało? Starego Boga porwała trwoga piekielna. Człowiek sam stał się największym jego błędem, Bóg stworzył sobie rywala, wiedza czyni Bogu podobnym — kres kapłanom i bogom, jeśli człowiek naukowym się stanie! — Morał: wiedza jest tym, co zabronione samo w sobie- ona jedynie jest zabroniona. **Wiedza jest pierwszym grzechem, ziarnem wszech grzechów, grzechem pierworodnym.** To jedynie jest morałem. — „Nie powinieneś poznawać” — reszta wynika z tego. — Trwoga piekielna nie przeszkodziła Bogu być mądrym. Jak trzeba się bronić przeciw wiedzy? To stało się na długo jego głównym problemem. Odpowiedź: precz z człowiekiem z raj! Szczęście, bezczynność naprowadza myśli — wszystkie myśli są złymi myślami... **Człowiek nie powinien myśleć.** - I „kapłan sam w sobie” **wynajduje niedolę, śmierć, życiowe niebezpieczeństwo ciąży, wszelkiego rodzaju nędzę, starość, mózół, chorobę przede wszystkim** — same środki do walki z wiedzą! Niedola nie p o z w a l a człowiekowi myśleć... **A mimo to. Okropność! Dzieło poznania piętrzy się, szturmując do nieba, rzucając zmierzch na bogów** — co czynić! - Stary Bóg wynachodzi w o j n ę, dzieli ludy, sprawia, że ludzie niszczą się wzajemnie (kapłani zawsze potrzebowali wojny...). Wojna — między innymi wielki wichrzyciel wiedzy! — Nie do wiary! Poznanie, emancypacja spod władzy k a p ł a n ó w, rośnie nawet mimo wojny. — I ostatnie postanowienie przychodzi staremu Bogu — człowiek stał się naukowy — nic nie pomoże, trzeba go utopić.

49. — **Zrozumieście mnie? Początek Biblii zawiera całą psychologię kapłana.** — **Kapłan zna tylko jedno wielkie niebezpieczeństwo: jest nim wiedza — zdrowe pojęcie przyczyny i skutku.** Jednak wiedza rozkwita w całości tylko w szczęśliwych stosunkach — trzeba mieć czasu, trzeba mieć ducha d o zbytku, by „poznawać”... „Przeto trzeba uczynić człowieka nieszczęśliwym” — taka była każdego czasu logika kapłana. — Łatwo już zgadnąć, c o zatem dopiero, wedle tej logiki, na świat przyszło: — „grzech”... Pojęcie winy i kary, cały „moralny porządek świata” wynaleziono przeciwko wiedzy — przeciwko wyzwoleniu człowieka od kapłana... Człowiek n i e powinien na zewnątrz, powinien w sobie patrzeć, nie powinien mądrze i ostrożnie, jako uczący się, patrzeć w rzeczy, powinien w ogóle wcale nie widzieć: **powinien c i e r p i e ć...** A powinien cierpieć, **by każdego czasu potrzebował kapłana.** - Precz z lekarzami! Potrzeba zbawiciela. — Pojęcie winy i kary, wraz z nauką o „łascie”, o „zbawieniu”, o „przebaczeniu” — kłamstwa na wskroś i pozbawione wszelkiej rzeczywistości psychologicznej — zostały wynalezione, by zburzyć zmysł przyczynowy człowieka: są one zamachem na pojęcie przyczyny i skutku! — I nie zamachem z pomocą pięści, noża, rzetelnej nienawiści i miłości! Lecz z głębi najtchórzliwszych, najchytrzejszych, najniższych instynktów! Zamachem kapłańskim! Zamachem pasożytów! Wampiryzmem białych podziemnych wysysaczy krwi!... Skoro naturalne skutki czynu nie są już „naturalne”, jeno uchodzą za zdziałane przez pojęciowe widma zabobonu, przez „Boga”, przez „duchy”, przez „duszę”, jako

czysto „moralne” konsekwencje, jako nagroda, kara, znak, środek wychowawczy, to zburzono założenie poznania — popełniono największą zbrodnię względem ludzkości. - **Grzech**, jeszcze raz mówiąc, ta forma samopohańbienia człowieka *par excellence*, **został wynaleziony, by uniemożliwić wiedzę, kulturę, wszelkie wywyższenie i dostojaństwo człowieka; kapłan panuje dzięki wynalazkowi grzechu.** -

50. — Nie pomijam na tym miejscu psychologii „wiary”, „wierzących”, ku pożytkowi, jak słuszna, właśnie „wierzących”. Jeśli dziś jeszcze nie brak takich, którzy nie wiedzą, jak dalece nieprzyzwoitością jest być „wierzącym” - lub oznaką *decadence*, złamanej woli życia — to jutro będą to już wiedzieć. Głos mój dosięgnie i tępych słuchów. — Zda się, jeśli mi się nie przestyszało, że istnieje wśród chrześcijan pewnego rodzaju kryterium prawdy, które się zowie „dowodem siły”. „Wiara uszczęśliwia, więc jest prawdziwa”. Wolno by tu najpierw zrobić zarzut, że właśnie uszczęśliwianie nie jest dowiedzione, lecz tylko przyobiecane: szczęśliwość przywiązana do warunku „wiary” — p o w i n n o się być szczęśliwym, ponieważ się wierzy... Lecz, ż e rzeczywiście nastąpi, co kapłan obiecuje wierzącemu w nieprzystępnym żadnej kontroli „zaświecie”, czym tego dowieść? - Mniemany „dowód siły” jest więc w gruncie znów tylko wiarą w to, że nie chybi skutek, który sobie człowiek po wierze obiecuje. W formule: „wierzę, że wiara uszczęśliwia — przeto jest prawdziwa”. — Lecz wraz z tym jesteśmy już u kresu. To „przeto” byłoby istotnym absurdum jako kryterium prawdy. - Przypuśćmy jednak, z pewną ustępliwością, że uszczęśliwianie dowiedzione jest przez wiarę (n i e tylko pożądane, n i e tylko przyrzeczone przez nieco podejrzone usta kapłana): byłaby szczęśliwość, mówiąc techniczniej, przyjemność — kiedykolwiek dowodem prawdy? Tak mało, że jest to nieledwo przeciwdowodem, w każdym razie najwyższym podejrzeniem względem prawdy, jeżeli uczucia przyjemne wtrącają swój głos do pytania „co jest prawdziwe?” Dowód przyjemności jest dowodem „przyjemności” — nic więcej; skądże u diaska pewność, że właśnie prawdziwe sądy sprawiają większą przyjemność niż fałszywe i że, wedle harmonii przedustawnej, pociągają za sobą koniecznie przyjemne uczucia? — Doświadczenie wszystkich surowych, wszystkich głębokich duchów uczy przeciwnie. Musiano zdobywać na sobie każdą piędź prawdy, musiano prawie wszystko w zamian poświęcić, do czego dawniej Ignęło nasze serce, nasza miłość, nasze zaufanie do życia. Wielkości duszy na to trzeba: służenie prawdzie jest najtwardszą służbą. — Cóż to znaczy być rzetelnym w rzeczach ducha? Że się jest surowym względem serca swego, że się w pogardzie ma piękne uczucia, że się z każdego „tak” i „nie” czyni sprawę sumienia! — **Wiara uszczęśliwia: przeto łże...**

51. Że wiara czasem uszczęśliwia, że szczęśliwość z pewnej *idee fixe* nie czyni jeszcze prawdziwej idei, że **wiara gór nie przenosi, lecz owszem góry osadza tam, gdzie żadnych nie ma**: o tym poucza nas przelotne przejście się przez dom wariatów. Oczywiście n i e [dla] kapłana: on bowiem przeczy z instynktu, że choroba jest chorobą, dom wariatów domem wariatów. Chrześcijaństwo potrzebuje choroby, nieledwo jak hellenizm potrzebuje nadwyżki zdrowia — c z y n i ć chorym jest właściwym ukrytym zamiarem całego systemu procedur leczniczych Kościoła. A sam Kościół - nie jest że to katolicki dom wariatów jako ostateczny ideał? — Ziemia w ogóle jako dom wariatów? — Człowiek religijny, jak go chce Kościół, to typowy *decadent*; czas, w którym przesilenie religijne opanowuje jakiś lud, cechują każdym razem epidemie nerwowe; „świat wewnętrzny” człowieka religijnego jest do złudzenia podobny do „świata wewnętrznego” przeczulonych i wyczerpanych; „najwyższe” stany, które chrześcijaństwo zawiesiło nad ludzkością jako wartość nad wartościami, są formami epileptoidalnymi — **Kościół uświęcał tylko obłąkanych I u b oszustów** *in maiorem dei gloriam*. Pozwoliłem sobie raz określić cały chrześcijański *training* pokuty i zbawienia (który dziś w Anglii najlepiej studiować można), jako metodycznie wytwarzaną *folie circulaire*, jak słuszna, na przygotowanym już do tego, to jest do dna chorobliwym gruncie. **Nikomiu nie jest pozostawione do woli być chrześcijaninem: na chrześcijaństwo nie zostaje się „nawróconym” — trzeba być dostatecznie na to chorym...** My inni, którzy mamy odwagę do zdrowia i także do pogardy, jakże byśmy byli m y uprawnieni do pogardzania religią, która uczy tak źle rozumieć ciało! Która nie chce się wyzbyć zabobonu duszy! Która z niedostatecznego odżywiania robi „zasługę”! Która w zdrowiu zwalcza pewnego rodzaju wroga, diabła, pokusę! Która wmówiła w siebie, że można „doskonałą duszę” obnosić w trupim ciele i musiała na to przyrzucić sobie nowe pojęcie „doskonałości”, bładą, chorowitą, idiotycznie marzycielską istotę, tak zwaną „świętość” — świętość, która sama jest tylko szeregiem objawów zubożającego, zdenerwowanego, nieuleczalnie zepsutego ciała!... **Ruch chrześcijański, jako ruch europejski, jest od samego początku zbiorowym ruchem wyrzutków i odpadkowych pierwiastków wszelkiego rodzaju (chcą one przez chrześcijaństwo**

dojść do władzy). N i e wyraża on upadku rasy, jest on skupieniem stłaczających się i szukających się form *decadence* zewsząd. To n i e zepsucie, jak się mniema, samej starożytności, dostojnej starożytności, umożliwiło chrześcijaństwo: nie można się dość twardo sprzeciwić uczonemu idiotyzmowi, który i dziś jeszcze coś podobnego utrzymuje. W czasie, gdy chore, zepsute warstwy czandalów chrystianizowały się w całym imperium, istniał właśnie typ przeciwny, dostojność, w swej najpiękniejszej i najdojrzałej postaci. Wielka liczba stała się panem; demokratyzm instynktów chrześcijańskich zwyciężał... Chrześcijaństwo nie było „narodowe”, nie uwarunkowane rasą — zwracało się do wszelkiego rodzaju wydziedziczonych w życiu, miało wszędzie swych sprzymierzeńców. Chrześcijaństwo zwróciło *rancune* gruntownie chorych, instynkt, przeciwko zdrowym, przeciwko zdrowiu. Wszystko pomyślnie udane, dumne, zuchwałe, piękność przede wszystkim kłuła je w uszy i w oczy. Raz jeszcze przypominam nieocenione słowa Pawła: „Co mdłe jest u świata, co głupie jest u świata, a podłego rodu u świata i wzgardzone, wybrał Bóg”: t o była formuła, *in hoc signo* zwyciężyła *decadence*. — Bóg na krzyżu — nie rozumieciez ciągle jeszcze straszliwości ukrytej myśli tego symbolu? — Wszystko, co cierpi, wszystko, co wisi na krzyżu, jest boskie... My wszyscy wisimy na krzyżu, przeto m y jesteśmy boscy... My jedynie jesteśmy boscy... Chrześcijaństwo było zwycięstwem, zginął przez n i e d o s t o j n i e j s z y sposób myślenia — **chrześcijaństwo było dotąd największym nieszczęściem ludzkości.**

52. Chrześcijaństwo stoi też na stanowisku przeciwnym wszelkiej duchowej udaności — m o ż e potrzebować, jako rozumu chrześcijańskiego, tylko chorego rozumu, staje po stronie wszystkiego co idiotyczne, wygłasza klątwę przeciw „duchowi”, przeciwko *superbia* zdrowego ducha. Ponieważ choroba jest właściwa istocie chrześcijaństwa, musi stan typowo chrześcijański, „wiarą”, być formą choroby, muszą wszystkie proste, rzetelne, naukowe drogi do poznania być uchylone przez Kościół jako drogi zakazane. Wątpliwość już jest grzechem... Zupełny brak psychologicznej schludności u kapłana — zdradzający się w spojrzeniu — jest zjawiskiem skutku *decadence* — należy obserwować histeryczne niewiasty oraz dzieci o rachitycznych zadatkach co do tego, jak prawidłowo fałszywość z instynktu, rozkosz z kłamstwa dla kłamstwa, niezdolność do prostych spojrzeń i kroków jest wyrazem *decadence*. „Wiarą” zwie się: nie chceć wiedzieć co jest prawdą. Pobożny, kapłan obojga płci, jest fałszywy, ponieważ jest chory: instynkt jego żąda, by prawda nigdy nie miała słuszności. **„Co czyni chorym, jest dobre; co pochodzi z pełni, z nadmiaru, z mocy, jest z ł e”**: tak odczuwa wierzący. Niewolność kłamstwa — po tym odgaduję każdego urodzonego teologa. — Inną odznaką teologa jest jego niezdolność do filologii. Przez filologię rozumiemy tu, w bardzo ogólnym znaczeniu, sztukę dobrego czytania — umiejętność odczytywania faktów, bez fałszowania ich interpretacją, n i e tracąc w pożądanym zrozumieniu ostrożności, cierpliwości, subtelności. Filologia jako *ephexis* w interpretacji: czy to chodzi o książki, o nowiny dziennikarskie, o losy lub fakty, dotyczące pogody — nie mówiąc już o „zbawieniu duszy”... Sposób, w jaki teolog, obojętne czy w Berlinie, czy w Rzymie, wykląda „słowo Pisma” lub jakieś zdarzenie, zwycięstwo wojsk ojczystych na przykład w wyższym świetle Psalmów Dawidowych, jest zawsze tak ś m i a ł y, że filolog przy tym skacze do sufitu. A cóż dopiero ma robić, gdy pobożnisie i inne krowy ze Szwabii przyrządzają sobie przy pomocy palca Bożego ze swej mizernej codzienności i z izdebnego zaduchu swego istnienia cud „łaski”, „opatrności”, „zbawiennych doświadczeń”! Najmniejszy nakład ducha, by nie rzecz przyzwoitości, musiałby przecie doprowadzić tych interpretatorów do przekonania się o zupełnym dzieciństwie i niegodności takiego nadużywania boskiej biegłości palcowej. Nawet przy bardzo małej mierze bogobojności Bóg taki, który w samą porę leczy z kataru, który nam każe wsiąść w karetę w chwili, gdy właśnie spada ulewa, winien by być dla nas tak nedorzecznym Bogiem, żebyśmy musieli go usunąć, nawet gdyby istniał. Bóg jako posługacz, jako listonosz, jako przestrzegacz kalendarza — jest właśnie wyrazem na najgłupszy rodzaj wszelkich przypadków... „Opatrzność boska”, w jaką dziś jeszcze wierzy prawie co trzeci człowiek w „wykształconych Niemczech”, byłaby takim zarzutem przeciw Bogu, że silniejszego pomysłu by sobie nie można. A jest w każdym razie zarzutem przeciw Niemcom!...

53. — **Że męczennicy są jakimś dowodem prawdy pewnej sprawy, jest tak mało prawdą, żebym przeczył, iż męczennik jakiś miał w ogóle kiedykolwiek coś z prawdą do czynienia.** W tonie, w którym męczennik w łeb światu ciska swe uważanie czegoś za prawdę, wyraża się już tak niski stopień uczciwości intelektualnej, taka tępota na zagadnienie „prawdy”, że męczennika nigdy zbijać nie trzeba. Prawda nie jest czymś, co jeden posiada, a czego inny nie posiada, tak myśleć o prawdzie mogą co najwyżej chłopci lub apostołowie

chłopski w rodzaju Lutra. Można być pewnym, że stosownie do stopnia sumienności w rzeczach ducha rośnie zawsze skromność na tym punkcie, poprzestawanie. Kilka rzeczy wiedzieć i delikatną ręką odsunąć wiedzenie ponadto... „Prawda”, jak słowo to rozumie każdy prorok, każdy sekciarz, każdy wolnomyślny, każdy socjalista, każdy członek Kościoła, jest doskonałym dowodem, że nie uczyniono nawet choćby tylko pierwszego kroku na drodze owej karność ducha i samoprzezwyciężenia, które potrzebne są do znalezienia małej, nawet najmniejszej prawdy. — **Śmierci męczeńskie, mówiąc dodatkowo, były wielkim nieszczęściem w dziejach: uwodziły... Wniosek idiotów, wliczając tu kobietę i tłum, że pewna sprawa, dla której ktoś na śmierć idzie** (lub która nawet, jak pierwsze chrześcijaństwo, wytwarza epidemie żądzy śmierci), **ma jakieś znaczenie — wniosek ten stał się dla badacza, dla ducha badania i ostrożności niezmiernym hamulcem.** Męczennicy szkodzili prawdzie... I dziś jeszcze potrzeba tylko surowości prześladowania, by najobojętniejszemu w sobie sekciarstwu wytworzyć zaszczytne imię. — Jak to? Czy zmienia to wartość jakiej rzeczy, że ktoś za nią swe życie oddaje? - Błąd, który zaszczytnym się staje, jest błędem posiadającym o jeden urok uwodny więcej: sądzicież, panowie teologowie, że damy wam sposobność grać rolę męczenników za wasze kłamstwo? — Zbija się sprawę, pozwalając jej z szacunkiem osiąść na lodzie — tak samo zbija się też teologów... To właśnie było wszechhistoryczną głupotą wszystkich prześladowców, że nadawali przeciwnej sprawie pozór zaszczytności — że dawali jej w darze czar męczeństwa... Kobieta klęczy dziś jeszcze przed błędem, gdyż powiedziano jej, że ktoś zań umarł na krzyżu. Jestże krzyż argumentem? — Lecz o wszystkich tych rzeczach ktoś jedyny rzekł słowo, którego potrzeba było od stuleci — Zaratustra.

Krwawe znaki wypisali na drodze, po której szli, a ich szaleństwo uczyło, że krwią dowodzi się prawdy. Lecz krew jest najgorszym świadkiem prawdy; krew zatruwa najczystsza nawet naukę, czyniąc z niej obłąd i nienawiść serc.

A choćby kto przez ogień przeszedł dla nauki swojej — czegoż to dowodzi! Zaprawdę, więcej to, gdy własna nauka z własnego rodzi się żaru. (Zaratustra str. 123, 124).

54. Nie należy dawać się w błąd wprowadzać: **wielkie duchy są sceptyczne.** Zaratustra jest sceptykiem. Siła, wolność z siły i nadsiły ducha dowodzi się sceptycyzmem. Ludzi przekonania nie bierze się w rachubę w żadnych zasadniczych sprawach wartości i bezwartości. **Przekonania to więzienia.** Nie patrzy to dość daleko, nie patrzy pod siebie: lecz aby móc zabierać głos w sprawie wartości i niewartości, trzeba pięćset przekonań pod sobą widzieć - z a sobą widzieć... Duch, który chce czegoś wielkiego, który chce i środków do tego, jest z konieczności sceptykiem. Wolność od wszelkiego rodzaju przekonań jest właściwa sile, możliwość swobodnego patrzenia... Wielka namiętność, podstawa i moc jego bytu, jeszcze bardziej oświecona, jeszcze despotyczniejsza niż on sam, zabiera w służbę cały jego intelekt; wznosi ponad skrupuły; daje mu odwagę nawet do nieświętych środków; używa mu w pewnych razach przekonań. Przekonanie jako środek: wiele osiąga się tylko z pomocą przekonania. Wielka namiętność używa przekonań, zużywa je, nie poddaje się im — czuje się samowładna. — Odwrotnie: potrzeba wiary, jakiegoś bezwzględnie „tak” lub „nie”, Carlyleizm, jeśli to słowo znajdzie pobłażanie, jest potrzebą słabości. Człowiek wierzący, „wyznawca” wszelkiego rodzaju jest z konieczności człowiekiem zależnym — takim, który nie umie siebie za cel postawić, który sam z siebie w ogóle celów stawiać nie umie. „Wierzący” nie jest swoją własnością, może być tylko środkiem, musi zostać zużyty, potrzebuje kogoś, kto go zużywa. Instynkt jego oddaje moralności wyzucia się z samego siebie cześć najwyższą: wszystko nakłania go do niej, jego roztropność, jego doświadczenie, jego próżność. Każdy rodzaj wiary jest sam wyrazem wyzucia się z siebie, zobojętnienia na siebie... Jeśli się zważy, jak konieczny jest większości ludzi regulatyw, który ich z zewnątrz wiąże i utwierdza, jak mus, w wyższym znaczeniu niewolniczości, jest jedynym i ostatecznym warunkiem, pod którym rozwija się człowiek słabszej woli, zwłaszcza kobieta: to zrozumiemy też przekonanie, „wiarę”. Jest ona dla człowieka o przekonaniach kręgosłupem. N i e widzieć wielu rzeczy, być na każdym punkcie skrępowanym, być na wskroś partią, mieć ścisłą i konieczną optykę w stosunku do wszystkich wartości — to jedynie jest warunkiem istnienia w ogóle takiego rodzaju człowieka. Lecz tym samym jest on przeciwieństwem, antagonistą prawdziwego — prawdy... Wierzącemu nie dano do woli brać w ogóle sumiennie zagadnienie „prawdy” i „nieprawdy”: być uczciwym na tym punkcie, to by sprowadziło natychmiast jego upadek. Patologiczna warunkowość jego optyki czyni z przekonanego fanatyka — Savonaroli, Lutra, Rousseau, Robespierre'a, Saint-Simona — przeciwny typ silnego oswobodzonego ducha.

Lecz wielka postawa tych chorych duchów, tych epileptyków pojęciowych, działa na

wielkie tłumy — **fanatycy są malowniczy**, ludzkość patrzy na gesty chętniej niż słucha argumentów...

55. — Dalszy krok w psychologii przekonania, „wiary”. Dawno już poleciłem rozgadze, czy przekonania nie są niebezpieczniejszymi wrogami prawdy niż kłamstwa (Ludzkie, arcyłudzkie I, aforyzmy 54 i 483). Tym razem chciałbym zadać rozstrzygające pytanie: czy między kłamstwem a przekonaniem istnieje w ogóle przeciwieństwo? - Cały świat w to wierzy; lecz w cóż nie wierzy świat cały! — Każde przekonanie ma swoje dzieje, swoje poprzednie kształty, swoje zakusy i chybień: staje się ono przekonaniem, n i e będąc przedtem nim długo, jeszcze dłużej będąc nim zaledwie. Jak to? Nie mogłoż między tymi embrionalnymi formami przekonania być także kłamstwo? — Czasem potrzeba tylko zmiany osoby: w synu staje się przekonaniem, co w ojcu jeszcze kłamstwem było. - Zwę kłamstwem chcieć n i e widzieć czegoś, co się widzi, chcieć n i e tak widzieć coś, jak się widzi: czy kłamstwo dzieje się wobec świadków czy bez świadków, to nie wchodzi w rachubę. Najzwyklejszym kłamstwem jest to, którym okłamujemy siebie samych; okłamywanie drugich jest względnie wypadkiem wyjątkowym. Otóż ta chęć n i e widzenia czegoś, co się widzi, ta chęć widzenia czegoś n i e tak, jak się widzi, jest nieledwo pierwszym warunkiem wszystkich, którzy są partią, w jakimkolwiek znaczeniu: człowiek partyjny staje się z konieczności kłamcą. Niemieckie dziejopisarstwo na przykład jest przekonane, że Rzym był despotyzmem, że Germanie przynieśli na świat ducha wolności: jakaż różnica między tym przekonaniem a kłamstwem? Możnaż się jeszcze temu dziwić, gdy z instynktu wszystkie partie, także historycy niemieccy, mają na ustach wielkie słowa moralności — iż moralność nieledwo przez to trwa, że człowiek partyjny wszelkiego rodzaju potrzebuje jej każdej chwili? — „To jest naszym przekonaniem: wyznajemy je przed całym światem, żyjemy dla niego i umrzemy za nie — czołem przed wszystkim, co ma przekonania!” — Coś podobnego słyszałem nawet z ust antysemitów. Przeciwnie, moi panowie! Antysemita nie jest zgoła przez to przyzwoitszy, że kłamie z zasady... Kapłani, którzy są w takich sprawach subtelniejsi i bardzo dobrze rozumieją zarzut leżący w pojęciu przekonania, to znaczy zasadniczej, ponieważ celowi służącej kłamliwości, odziedziczyli po Żydach roztropność wpisania natomiast pojęcia „Boga”, „woli Bożej”, „objawienia Bożego”. Także Kant, z swym kategorycznym imperatywem, był na tej samej drodze: rozum jego stał się tu p r a k t y c z n y. — Istnieją zagadnienia, w których rozstrzygnięcie o prawdzie i nieprawdziwości człowiekowi nie przysługują; wszystkie najwyższe zagadnienia, wszystkie najwyższe problemy wartości są poza ludzkim rozumem... Pojąć granice rozumu — t o dopiero prawdziwie filozofia... Po co dał Bóg człowiekowi objawienie? Czyżby Bóg uczynił coś zbędnego? Człowiek nie może wiedzieć sam z siebie, co jest dobre i złe, przeto pouczył go Bóg o swej woli... Morał: kapłan n i e kłamie; pytań „prawda” lub „nieprawda” nie ma w takich rzeczach, o których mówią kapłani; rzeczy te nie pozwalają zgoła kłamać. Bo aby kłamać, trzeba by móc rozstrzygać, c o tu jest prawdą. Lecz tego nie może właśnie człowiek; kapłan jest zatem narzędziem głosu Boga. — Taki syllogizm kapłański nie jest zgoła tylko żydowski i chrześcijański; prawo do kłamstwa i roztropność „objawienia” jest właściwa typowi kapłana, tak samo kapłanom *decadence* jak kapłanom pogaństwa (poganami są wszyscy, którzy potakują życiu, dla których „Bóg” jest wyrazem na wielkie „Tak”, potwierdzające wszystkie rzeczy). -"Prawo", „wola Boża”, „księga święta”, „natchnienie” - wszystko tylko słowa na warunki, pod którymi kapłan dochodzi do mocy, z pomocą, których utrzymuje moc swoją — pojęcia te znajdują się u podwalin wszelkich organizacji kapłańskich, wszystkich kapłańskich lub filozoficzno-kapłańskich ustrojów władczych. „Kłamstwo święte” — wspólne Konfucjuszowi, Księdze Praw Manu, Mahometowi, Kościołowi chrześcijańskiemu — nie brak go u Platona. „Prawda jest tutaj”: to znaczy, gdziekolwiek się głosi, kapłan k ł a m i e...

56. — W końcu chodzi o to, dla jakiego celu się kłamie. Że w chrześcijaństwie brak „świętych” celów, to mój zarzut przeciw jego środkom. Tylko złe cele: zatrucie, oszczerstwo, zaprzeczenie życia, pogarda ciała, poniżenie w godności i samopohańbienie człowieka przez pojęcie grzechu — p r z e t o są też jego środki złe. — Czytam z przeciwnym wprost uczuciem Księgę Praw Manu, bez porównania bardziej duchowe i wyższe dzieło, które choćby tylko wymienić jednym tchem z Biblią byłoby grzechem przeciw d u c h o w i. Łatwo odgadnąć: ma ono prawdziwą filozofię poza sobą, w sobie, nie tylko niepachnącą judainę rabinizmu i zabobonu — nawet najwybredniejszy psycholog tu się pożywi. N i e zapominajmy o rzeczy głównej, o zasadniczej różnicy w porównaniu z wszelkiego rodzaju Biblią: dostojne stany, filozofowie i wojownicy dzierżą wraz z nim tłum w swojej ręce; wszędzie dostojne wartości, uczucie doskonałości, potwierdzanie życia, tryumfująca błogość z siebie i z życia — słońce leży

na całej księdze. Wszystkie rzeczy, które chrześcijaństwo obrzuca swym bezdennym prostactwem, na przykład płodzenie, kobietę, małżeństwo, traktuje się tu poważnie, z czcią, z miłością i zaufaniem. Jakże można właściwie dawać w rękę dzieciom i kobietom książkę, która zawiera te niktzemne słowa: „dla uwarowania się wszeteczeństwa niech każdy ma swoją własną żonę, a każda niech ma swego własnego męża... lepiej w stan małżeński wstąpić niż upalenie cierpieć” (Paweł, / List do Koryntian 7, 2 i 9). I w o l n ó ż być chrześcijaninem, dopóki powstanie człowieka jest schrystianizowane, to jest zbrudzone pojęciem *immaculata conceptio*... Nie znam książki, w której by powiedziano kobiecie tak wiele delikatnych i dobrotliwych rzeczy, jak w Księdze Praw Manu; ci starzy siwi brodacze i święci mają rodzaj grzeczności względem kobiet, być może nieprzewyższony. „Usta kobiety — napisano tam w jednym miejscu — piersi dziewczęce, modlitwa dziecka, dym ofiarny, są zawsze czyste”. W innym miejscu: „nie ma nic czystszeo nad światło słońca, cień krowy, powietrze, wodę, ogień i oddech dziewczyny”. Ostatni ustęp — może też kłamstwo święte! — „wszystkie otwory ciała powyżej pępka są czyste, wszystkie poniżej są nieczyste. Tylko u dziewczyny jest całe ciało czyste”.

57. Nieświętość środków chrześcijańskich chwyta się *in flagranti*, jeśli się mierzy cel chrześcijański wedle celu Księgi Praw Manu — jeśli się to największe przeciwieństwo celów silnie oświetli. Krytykowi chrześcijaństwa nie zostaje oszczędzonym podanie chrześcijaństwa w pogardę. — Taka księga praw jak Księga Manu, powstaje, jak każda dobra księga praw: zbiera ona doświadczenie, roztropność, moralność eksperymentalną długich stuleci, zamyka ona, nie tworzy nic więcej. Założeniem kodyfikacji w jej rodzaju jest zrozumienie, że środki do stworzenia powagi dla powolnie i drogo nabytej p r a w d y, są zasadniczo różne od tych, którymi by jej dowodzono. Księga Praw nie mówi nigdy o pożytku, argumentach, kazuistyce w przeddziejach jakiegoś prawa: przez to właśnie utraciłoby ono rozkazodawczy ton, „powinieneś”, warunek tego, że się słucha. W tym właśnie leży problemat. — Na pewnym stopniu rozwoju pewnego ludu oznajmia najbaczniejsza, to jest wstecz i w dal patrząca jego warstwa, że doświadczenie, wedle którego żyć trzeba — to jest można — jest skończone. Cel jej zmierza do zebrania jak najbogatszego i najzupełniejszego żniwa czasów eksperymentów i złego doświadczenia. Czemu przede wszystkim zapobiec teraz należy, to dalszemu jeszcze eksperymentowaniu, dalszemu trwaniu płynnego stanu wartości, badaniu, wybieraniu, krytykowaniu wartości *in infmitum*. Przeciw temu stawia się podwójny mur: najpierw objawienie, to jest twierdzenie, że rozum owych praw n i e jest ludzkiego pochodzenia, n i e był powoli i wśród chybień szukany i znaleziony, lecz został tylko udzielony, jako boskiego pochodzenia, cały, doskonały, bez dziejów, jako dar, jako cud... Następnie tradycję, to jest twierdzenie, że prawo istniało już od pradawnych czasów, że podawać je w wątpliwość jest brakiem pietyzmu, zbrodnią względem przodków. Powaga prawa opiera się na dwóch tezach: Bóg je dał, przodkowie przeżywali. — Wyższy rozum takiego postępowania leży w zamiarze, by świadomość krok za krokiem wyprzeć z życia uznanego za słuszne (to jest dowiedzione niezmiernym i surowo przesianym doświadczeniem): tak, że osiąga się doskonały automatyzm instynktu — ten warunek wszelkiego rodzaju mistrzostwa, wszelkiego rodzaju doskonałości w sztuce życia.

Ustanowić księgę praw w rodzaju Manu znaczy pozwolić jakiemuś ludowi stawać się w przyszłości mistrzem, stawać się doskonałym — dążyć do najwyższej sztuki życia. Na to stać się on musi nieświadomym: to cel każdego świętego kłamstwa. — Porządek kastowy, najwyższe, dominujące prawo, jest tylko uświęceniem porządku natury, pierwszorzędną prawnością natury, nad którą nie ma mocy żadna samowola, żadna „idea nowoczesna”. W każdej zdrowej społeczności występują oddzielnie, warunkując się nawzajem, trzy typy o różnym ciężeniu fizjologicznym, z których każdy ma swoją własną higienę, swoje własne królestwo pracy, swój własny rodzaj poczucia doskonałości i mistrzostwa. Natura, n i e Manu, rozdziela ludzi więcej duchowych, więcej silnych muskułami i temperamentem i tych trzecich, nieodznaczających się ani jednym, ani drugim, średnich — tych ostatnich jako wielką liczbę, pierwszych jako wybór. Najwyższa kasta — zwę ją najmniej licznymi — ma jako doskonała także przywileje najmniej licznym: tu włącza się przedstawicielstwo szczęścia, piękności, dobroci na ziemi. Tylko najbardziej duchowi ludzie mają pozwolenie na piękność, na piękno: tylko u nich dobroć nie jest słabością. *Pulchrum est paucorum hominum*: dobro jest przywilejem. Niczego natomiast zabronić im bardziej nie można niż brzydkich manier lub pesymistycznego spojrzenia, oka, które zbrzydza — lub zgoła oburzenia na powszechny wygląd rzeczy.

Oburzenie jest przywilejem czandalów; pesymizm również. „Świat jest doskonały — tak

mówi instynkt najbardziej duchowych, instynkt potwierdzający — niedoskonałość, wszelkiego rodzaju pod nami, odległość, patos odległości, sam czandala należy jeszcze do tej doskonałości". Najbardziej duchowi ludzie, n a j s i l n i e j s i, znajdują swe szczęście w tym, w czym by inni znaleźli swą zgubę: w labiryncie, w srogości dla siebie i innych, w próbie; ich rozkoszą jest przewyciężanie siebie: ascetyzm staje się u nich naturą, potrzebą, instynktem. Trudne zadanie uważają za przywilej; igrać z brzemonami, które miażdżą innych — za wytchnienie... Poznanie — forma ascetyzmu. — Jest to najczcigodniejszy rodzaj ludzi: co nie wyklucza, że i najpogodniejszy, najmiłszy. Panują, nie dlatego że chcą, lecz dlatego że s a; nie jest im dane do woli być drugimi. — D r u d z y: to stróże prawa, przestrzegacze porządku i bezpieczeństwa, to dostojni wojownicy, to król przede wszystkim, jako najwyższa formuła wojownika, sędzi i strażnika prawa. Drudzy to egzekutywa najbardziej duchowych, najbliższa ich własność, to co zwalnia ich od wszelkiej grubej roboty w pracy panowania — ich orszak, ich prawa ręka, ich najlepsi uczniowie. - We wszystkim tym, by rzecz raz jeszcze, nie ma nic z samowoli, nic „robionego”; co jest inne, jest robione — natura jest wówczas pohańbiona... Porządek kastowy, porządek wedle stopni, formułuje tylko najwyższe prawo samego życia; rozgraniczenie trzech typów jest konieczne do utrzymania społeczności, do umożliwienia wyższych i najwyższych typów — nierówność praw dopiero jest warunkiem tego, że w ogóle prawa istnieją. — Prawo jest przywilejem. W swoim sposobie istnienia ma każdy też swój przywilej. Nie ważmy lekce przywilejów ludzi średnich. Życie, dążące w wyżyny, staje się coraz twardsze — zimno rośnie, odpowiedzialność wzrasta. **Wyższa kultura jest piramidą: stać ona może tylko na szerokiej podstawie, najpierwszym jej warunkiem jest silna i zdrowo skonsolidowana średniość. Rzemiosło, handel, rolnictwo, nauka, większa część sztuki, jednym słowem cały ogół działalności z powołania, zgadza się jedynie z średnią miarą możliwości i pożądaniami; wszystko to by było nie na swym miejscu wśród wyjątków, właściwy tu instynkt kłóciłby się tak z arystokratyzmem, jak z anarchizmem. Że się jest publicznym pożytkiem, kołem, funkcją, to zależy od przeznaczenia z natury: n i e społeczeństwo, lecz rodzaj szczęścia, do którego najliczniejsi są jedynie zdolni, robi z nich inteligentne maszyny. Dla człowieka średniego być średnim jest szczęściem; mistrzostwo w czymś jednym tylko, specjalność jest naturalnym instynktem. Byłoby zupełnie niegodne głębszego ducha widzieć już zarzut w średniości samej. Jest ona nawet pierwszą koniecznością do tego, że śmieją istnieć wyjątki: jest ona warunkiem wysokiej kultury. Jeżeli człowiek wyjątkowy właśnie ludzi średnich dotyka palcami delikatniejszymi niż siebie i sobie równych, to nie jest to tylko dwornością serca — jest to po prostu jego obowiązkiem... Kogóż najbardziej nienawidzę wśród dzisiejszej hołoty? Socjalistycznej hołoty, apostołów-czandaków, którzy podkopują instynkt, ochotę, uczucie zadowolenia robotnika ze swego małego istnienia — którzy zawistnym go czynią, którzy zemsty go uczą... Krzywda nie leży nigdy w nierówności praw, leży w roszczeniu sobie „równych” praw. Co jest z ł e? Lecz rzekłem to już: wszystko, co pochodzi ze słabości, z zawiści, z zemsty. — Anarchista i chrześcijanin jednego są pochodzenia...**

58. Rzeczywiście, stanowi to różnicę, w jakim celu się kłamie: czy się tym zachowuje, czy burzy. Między chrześcijaninem i anarchistą można położyć znak równości: ich cel, ich instynkt dąży do zburzenia. Dowód na to twierdzenie trzeba z historii tylko odczytać: zawiera go ona w przerażającej wyrazistości. Jeśli poznaliśmy dopiero co prawodawstwo religijne, którego celem było „uwiecznić” najwyższy warunek rozkwitu życia, wielką organizację społeczności — to chrześcijaństwo znalazło posłannictwo swe w tym, by położyć kres właśnie takiej organizacji, ponieważ w niej życie kwitło. Tam miano rozumowy wynik długich czasów eksperymentu i niepewności na najszerzy zasiać pożytek i możliwie największe, najbogatsze, najzupełniejsze żniwo znieść do domu: tu przeciwnie w przeciagu nocy zatruto żniwo... To, co istniało *aere perennius, imperium Romanum*, było najwspanialszą z osiągniętych dotychczas form organizacji w ciężkich warunkach; w porównaniu z nią wszystko dawniejsze i późniejsze jest tylko łataniną, partactwem, dyletantyzmem. Owi święci anarchiści zrobili sobie „bogobojność” z tego, by zburzyć „świat”, to znaczy *imperium Romanum*, aby nie został kamień na kamieniu — aż Germanie i inne chamy stali się panami gruzów... Chrześcijanin i anarchista: obaj *decadents*, obaj niezdolni działać inaczej niż rozprzegając, trując, zaprawiając goryczą, wysysając krew, obaj z instynktem śmiertelnej nienawiści do wszystkiego, co stoi, co jest wielkie, jest trwałe, co życiu przyszłość przyrzeka...

Chrześcijaństwo było wampirem *imperium Romanum* — unicestwiło w ciągu nocy ogromne dzieło Rzymian, uzyskanie gruntu pod wielką kulturę, która ma czas. — Nie rozumiecież tego wciąż jeszcze? *Imperium Romanum*, które znamy, o którym historia prowincji rzymskiej coraz lepiej nas poucza, to najgodniejsze podziwu dzieło sztuki w wielkim stylu, było początkiem, budowa jego obliczona była na to, by dowieść się tysiącleciami — nigdy dotąd tak nie budowano, nigdy nawet nie śniono, by budować w równej mierze *sub specie aeterni*. Organizacja ta była dość silna, by wytrzymać złych cesarzy: przypadek w osobach nie śmie mieć nic do czynienia w takich rzeczach — pierwsza zasada wszelkiej wielkiej architektury. Lecz nie była dość silna przeciw najbardziej zepsutemu rodzajowi zepsucia, przeciw chrześcijanom... To tajemne robactwo, przypełzające wśród nocy, mgły i dwuznaczności do wszystkich jednostek i wysysające z każdej jednostki powagę w sprawie rzeczy prawdziwych, instynkt w ogóle do rzeczy realnych, ta tchórzliwa, niewieścia i cukrowośladka zgraja czyniła stopniowo „dusze” obcymi tej niezmiernej budowie — owe wartościowe, męsko-dostojne natury, które w sprawie Rzymu czuły swą własną powagę, swą własną dumę. Potulne skradanie się, tajemniczość konwentykłów, posępne wyobrażenia, jak piekło, jak ofiara z niewinnego, jak *unio mystica* w picciu krwi, przede wszystkim powolne podniecanie ognia zemsty, zemsty czandali - to stało się panem Rzymu, ten sam rodzaj religii, który zwalczał już Epikur w jego przedistnieniowej formie. Trzeba czytać Lukrecjusza, by pojąć, co zwalczał Epikur, n i e pogaństwo, lecz „chrześcijaństwo”, to znaczy **zepsucie dusz pojęciem winy, kary i nieśmiertelności**. — Zwalczał podziemne kulty, całe chrześcijaństwo w stanie utajonym — przeczyć nieśmiertelności było wtedy już prawdziwym z b a w i e n i e m. — I Epikur byłby zwyciężył, każdy szanowny duch w państwie rzymskim był epikurejczykiem: wtedy zjawił się Paweł...

Paweł, w ciało i geniusz zmieniona nienawiść czandali do Rzymu, do świata, Żyd, Żyd wieczny *par excellence*... Odgadł on, w jaki sposób można przy pomocy małego, sekciarskiego ruchu chrześcijańskiego na uboczu od żydowszczyzny wzniecić „pożar świata”, w jaki sposób można z pomocą symbolu „Boga na krzyżu” skupić w ogromną moc wszystko u dołu leżące, wszystko tajemnie buntownicze, całe dziedzictwo anarchistycznych wichrzeń w państwie. „Zbawienie idzie od Żydów”. — **Chrześcijaństwo jako formuła celem prześcignięcia i zsumowania wszelkiego rodzaju kultów podziemnych, na przykład Ozyrysa, Wielkiej Matki, Mitrasa — na zrozumieniu tego polega geniusz Pawła**. Instynkt jego był w tym tak pewny, że wszystkie wyobrażenia, którymi czarowały owe religie czandaków, włożył z bezlitosnym pogwałceniem prawdy w usta „Zbawiciela” swego wynalazku, i nie tylko w usta — że zrobił z niego coś, co zrozumieć mógł także kapłan Mitrasa... Oto czym była jego droga do Damaszku: pojął on, że potrzebuje wiary w nieśmiertelność, by „świat” pozbawić wartości, że pojęcie „piekła” zapanuje jeszcze nad Rzymem — że „zaświatem” zabije się życie... Nihilista i chrześcijanin: to się z sobą godzi, i nie tylko godzi...

59. Cała praca starożytnego świata na próżno: nie mam słowa na wyrażenie swego uczucia wobec czegoś tak potwornego. I jeśli się pomyśli, że praca jego była pracą przygotowawczą, że z granitową świadomością siebie położono właśnie dopiero podwaliny pod prace tysiącleci, to cały sens starożytnego świata jest próżny!... Po co Grecy? Po co Rzymianie? — **Wszystkie założenia uczonej kultury, wszystkie naukowe metody już istniały, ustalono już wielką, nieporównaną sztukę dobrego czytania — to założenie tradycji kultury, jedność wiedzy; wiedza przyrodnicza, w przymierzu z matematyką i mechaniką, była na jak najlepszej drodze — zmysł faktów rzeczywistych, ostatni i najwartościowszy z wszech zmysłów, miał swoje szkoły, swoją liczącą już stulecia tradycję!** Rozumiecie to? Wszystko, co istotne, było znalezione, by móc zabrać się do pracy: — metody, trzeba to rzec dziesięciokrotnie, s ą tym, co istotne, także tym, co najtrudniejsze, jako też tym, co najdłużej ma przeciwko sobie nawyknięcia i lenistwa. Cośmy sobie dziś, z niewysłownym samoprzewyciężeniem - bo wszyscy na jakiś sposób mamy w krwi złe instynkty, chrześcijańskie - zdobyli z powrotem, wolne spojrzenie w obliczu rzeczywistości, ostrożna ręka, cierpliwość i powaga w najmniejszej rzeczy, cała rzetelność poznania — to już istniało! Już przeszło przed dwoma tysiącami lat! A do tego dobry, delikatny takt i smak! Nie jako tresura mózgu! Niejako „niemieckie” wykształcenie z chamskimi manierami! Lecz jako ciało, jako gest, jako instynkt — słowem jako rzeczywistość!... Wszystko na próżno! Nazajutrz już tylko wspomnieniem! - Grecy! Rzymianie! Dostojność instynktu, smak, metodyczne badanie, geniusz organizacji i zarządu, wiara, wola przyszłości ludzkiej, wielkie potwierdzenie wszech rzeczy, widzialne jako *imperium Romanum*, widzialne dla wszech zmysłów, wielki styl już nie jeno sztuką, lecz rzeczywistością, prawdą, życiem... I w ciągu nocy nie przez kataklizm

przyrody zasypane! Nie przez Germanów i inne ciężkonogi zdeptane! Lecz przez chytrego, tajnego, niewidzialnego, niedokrwistego wampira zhańbione! Nie pokonane — jeno wysrane!... **Skryta żądza zemsty, drobna zawiść zapanowała!** Wszystko żałośliwe, z powodu siebie cierpiące, nawiedzane lichymi uczuciami, cały świat getta duszy od razu u g ó r y! — Trzeba czytać tylko jakiegokolwiek chrześcijańskiego agitatora, na przykład świętego Augustyna, by pojąć, by n o s e m p o c z u ć, co za niechlujne bractwo stanęło przez to u góry. Oszukano by się grubo, przypuszczając jakikolwiek brak rozsądku u tych przywódców ruchu chrześcijańskiego - o, są oni roztropni, roztropni aż do świętości, ci panowie Ojce Kościoła! Czego im brak, to zgoła czegoś innego. Natura ich zaniedbała — zapomniała wyposażyć ich skromnie w szanowne, w przyzwoite, w schludne instynkty... Między nami mówiąc, nie są to nawet mężczyźni... Jeśli islam pogardza chrześcijaństwem, to ma tysiąckrotne do tego prawo: islam ma mężczyzn jako założenie...

60. Chrześcijaństwo pozbawiło nas żniwa kultury starożytnej, później znów pozbawiło nas żniwa kultury islamu. Cudowny mauretański świat kulturalny w Hiszpanii, pokrewniejszy n a m w gruncie, bardziej przemawiający do zmysłu i smaku niż Rzym i Grecja, został zdeptany (nie mówię jakimi nogami). Dlaczego? Ponieważ powstanie swoje zawdzięczał dostojnym, męskim instynktom, ponieważ potwierdzał życie nawet jeszcze z rzadkimi i wyrafinowanymi kosztownościami życia mauretańskiego!... Krzyżowcy zwalczali później coś, przed czym w prochu leżeć byłoby im bardziej przystało — kulturę, wobec której nawet nasz wiek dziewiętnasty mógłby wydawać się sobie bardzo ubogim, bardzo „późnym”. - Oczywiście, chcieli oni brać łupy: Wschód był bogaty... Bądźmy przecie otwarci! Wojny krzyżowe — wyższego rodzaju korsarstwo, nic więcej! Szlachta niemiecka, w gruncie szlachta wikingowa, była zatem w swoim żywiole: Kościół wiedział zbyt dobrze, czym się pozyskuje szlachtę niemiecką. Szlachta niemiecka, zawsze „szwajcarowie” Kościoła, zawsze w służbie lichych instynktów Kościoła, lecz d o b r z e p ł a t n i... Że też Kościół właśnie z pomocą niemieckich mieczy, niemieckiej krwi i odwagi stoczył swą śmiertelną wojnę przeciw wszystkiemu, co dostojne na ziemi! W miejscu tym nasuwa się moc bolesnych pytań. Niemieckiej szlachty brak prawie w dziejach wyższej kultury: zgadujecie powód... Chrześcijaństwo, alkohol — dwa wielkie środki zepsucia... W istocie rzeczy nie powinno by być wyboru, wobec islamu i chrześcijaństwa, równie jak wobec Araba i Żyda. Rozstrzygnięcie jest dane: nikomu nie jest dane do woli tu jeszcze wybierać. Albo jest się czandalą, albo się nim n i e jest... „Wojna z Rzymem na noże! Pokój, przyjaźń z islamem”: tak czuł, tak czynił wielki duch wolny, geniusz wśród niemieckich cesarzy, Fryderyk Drugi. Jak to? Musiż Niemiec być wpierw geniuszem, wpierw duchem wolnym, by czuć przyzwoicie? Nie pojmuję, jak Niemiec mógł kiedykolwiek czuć po chrześcijańsku...

61. Rzecz konieczna dotknąć tu stokroć jeszcze Niemcowi boleśniejszego wspomnienia. Niemcy pozbawili Europę ostatniego wielkiego żniwa kultury, jakie Europa zebrać mogła — odrodzenia. Rozumiecież wreszcie, c h c e c i e ż rozumieć, czym było odrodzenie? Przemianą wartości chrześcijańskich, z pomocą wszystkich środków, całego geniuszu podjętą próbą dopomożenia do zwycięstwa przeciwnym wartościom, wartościom dostojnym... Dotychczas istniała tylko ta wielka wojna, nie było dotychczas żadnego bardziej rozstrzygającego postawienia kwestii, niż odrodzenie — m o j e zagadnienie jest ich zagadnieniem — nie było też nigdy bardziej zasadniczej, prostszej, surowiej na całej linii rozwiniętej i w centrum przypuszczonej formy ataku! Napaść w rozstrzygającym miejscu, w siedzibie samego chrześcijaństwa, dostojne wartości tu na tron wprowadzić, to jest wszczepić w instynkty, w najgłębsze potrzeby i pożądania tam właśnie siedzących... Widzę przed sobą możliwość o zgoła nadziemskim czarze i barw uroku — zda mi się, że jaśnieje ona we wszystkich dreszczach wyrafinowanej piękności, że jest w niej u dzieła sztuka tak boska, tak diabelsko boska, że przeszukuje się daremnie tysiąclecia, by znaleźć drugą taką możliwość; widzę widowisko tak w myśl bogate, tak cudownie paradoksalne zarazem, że wszystkie bóstwa Olimpu miałyby powód do nieśmiertelnego śmiechu — Cezar Borgia jako papież... Rozumiecież mnie?... Hejże, to byłoby zwycięstwo, którego dziś ja tylko pożadam — tym samym byłoby chrześcijaństwo uprzątnięte! — Cóż się stało? Niemiecki mnich, Luter, przybył do Rzymu. Mnich ten, z wszystkimi w krwi żądnymi zemsty instynktami unieszczęśliwionego kapłana, oburzał się w Rzymie przeciw odrodzeniu... Miast z najgłębszą wdzięcznością zrozumieć potworność, która się zdarzyła, przewyciężenie chrześcijaństwa w jego siedzibie — umiała tylko nienawiść jego z tego widowiska ciągnąć pokarm dla siebie. Człowiek religijny myśli tylko o sobie. — Luter widział zepsucie papieżstwa, podczas gdy właśnie przeciwieństwa dotknąć można było rękoma:

stare zepsucie, *peccatum originale*, chrześcijaństwo już nie siedziało na stolcu papieskim! Lecz życie! Lecz tryumf życia! Lecz wielkie „Tak” mówione wysokim, pięknym, zuchwałym rzeczom! ... I Luter przywrócił znowu Kościół: napadał nań... Odrodzenie — zdarzenie bez sensu, wielkie na próżno!- Ach, ci Niemcy, ileż nas oni już kosztowali! Na próżno — to zawsze było dzieło Niemców. — Reformacja, Leibniz, Kant i tak zwana filozofia niemiecka; wojny o „wolność”; państwo — każdym razem jedno na próżno względem czegoś, co już istniało, co już n i e p o w e t o w a n e... To są moi wrogowie, wyznaję, ci Niemcy: pogardzam w nich wszelkim rodzajem niechlujstwa w pojęciach i wartościach, tchórzostwa przed każdym rzetelnym „Tak” i „Nie”. Prawie od tysiąca lat skłaczali i płątali wszystko, czego swymi dotknęli palcami, mają na sumieniu wszystkie połowiczności - trzy-ósmości! — na które Europa jest chora — mają też na sumieniu najniechlujniejszy rodzaj chrześcijaństwa, jaki istnieje, najbardziej nieuleczalny, najbardziej nie do zbiccia, protestantyzm... Jeśli się nie uporamy z chrześcijaństwem, Niemcy będą temu winni...

62. — Oto jestem u końca i wygłaszam swój wyrok. Potępiam chrześcijaństwo, podnoszę przeciw Kościołowi chrześcijańskiemu najstraszliwsze ze wszystkich oskarżeń, jakie kiedykolwiek oskarżyciel jaki miał na ustach. Jest mi on największym zepsuciem, jakie pomyśleć sobie można, wola jego dążyła do ostatecznego, jakie tylko być może, zepsucia. **Kościół chrześcijański nie pozostawił żadnej rzeczy nietkniętej swym zepsuciem, uczynił z każdej wartości bezwartość, z każdej prawdy kłamstwo, z każdej rzetelności niczemność duchową.** Ważcież mi się jeszcze mówić o jego „humanitarnych” błogosławieństwach! **Usunięcie jakiegś niedoli sprzeciwiało się jego najgłębszemu pożytkowi, żył niedolami, stwarzał niedole, by siebie uwiecznić...** Robak grzechu na przykład: dopieroż tą niedolą wzbogacił Kościół ludzkość! — „Równość dusz przed Bogiem”, ten fałsz, ten pretekst do *rancune* wszystkich podle myślących, ten pojęciowy materiał rozsadzający, który stał się w końcu rewolucją, ideą nowoczesną i zasadą upadku całego porządku społecznego - jest chrześcijańskim dynamitem... „Humanitarne” błogosławieństwa Kościoła! Wyhodować z *humanitas* sprzeczność z sobą, sztukę samogwałtu, wolę kłamstwa za wszelką cenę, odrazę, pogardę dla wszystkich dobrych i rzetelnych instynktów! Toż to mi błogosławieństwa chrześcijaństwa! — Pasożytnictwo jako jedyna praktyka Kościoła; blednica i „świętość” jego ideałów, wypijająca wszelką krew, wszelką miłość, wszelką nadzieję w życie; zaświat jako wola zaprzeczenia wszelkiej rzeczywistości; krzyż jako znak poznawczy dla najpodziemniejszego sprzysiężenia, jakie kiedykolwiek istniało — przeciw zdrowiu, piękności, pomyślnemu udaniu się, waleczności, duchowi, dobroci duszy, przeciwko samemu życiu...

To wieczyste oskarżenie chrześcijaństwa wypisać chcę na wszystkich ścianach, gdzie tylko ściany istnieją — mam litery, które i ślepych widzącymi uczynią... Zwę chrześcijaństwo jednym wielkim przekleństwem, jednym wielkim najwnętrzniejszym zepsuciem, jednym wielkim instynktem zemsty, dla którego żaden środek nie jest dość jadowity, tajny, podziemny, m a ł y — zwę je jedną nieśmiertelną, hańbiącą plamą na ludzkości...

I liczy się czas od *dies nefastus*, w którym zaczęła się ta fatalność — od **pierwszego** dnia chrześcijaństwa! — Czemuż raczej nie od jego ostatniego? — Od d z i ś! - Przemiana wszystkich wartości!...

(Publikacja: 19-09-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3630) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3630>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl